Nr. 30. We Lwowie, — Środa dnia 4. Lutego 1891. **Rok XXX.**

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach:
dla Lwowa o godz. 3. popołudniu,
dla prowincji o godz. 8. wieczorem.
W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem.
W niedziele nie wychodzi.
PRZEDPŁATA WYNOSI
z przesyłką pocztową
miesięcznie zlr. 2.— kwartalnie zlr. 6.—
(połowa zlr. 1.10) (połowa zlr. 3.30)
Za granicą kwartalnie zlr. 7·50.
W miejscu z dostawą do domu
miesięcznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej“, ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmuje: W PARYZU: A. Adam (Ciborowski), rue de Sainte-Peres 81. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Mosse, Seilerstadte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — W FRANKFURCIE n. M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct.
Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska Telefon 104.

Lwów 3. lutego.

Raporta Wissmanna już nadeszły do Berlina i sprawa nowej organizacji kolonii niemieckiej w Afryce wschodniej, która ma wejść w życie od 1. kwietnia b. r., stanie na czysto. Wissmann powinien przedewszystkiem udowodnić zarzuty, jakie czynił w telegramie Eminowi baszy, mianowicie, że tenże nie trzyma się danej mu instrukcji. Tymczasem nadeszła już wiadomość, że Emin basza wycofał się od brzegów jeziora Wiktora Nyanza, a zatem zarzuty Wissmann same przez się upadają. Br. Soden obejmie naczelny zarząd kolonii jako jeneralny gubernator a jako zastępca ma mu być dodany słynny dr. Peters, gorący zwolennik Emina baszy. Misja Wissmanna wygasła, a czy zechce on zadowolić się posadą dowódzcy wojsk w Afryce wschodniej, to jeszcze pytanie.

Mac Carthy, przewódzca deputowanych irland., którzy się odłączyli od Parnella, ciągle usiłuje mowami publicznemi zachować zaufanie liberałów angielskich (gladstończyków). Tak znowu w Manchestrze zapewniał, że stronnictwo irlandzkie dawno zarzuciło cele niemożliwe do osiągnięcia; o oderwaniu Irlandji od Anglii nikt nie myśli. Z drugiej atoli strony Irlandczycy są przekonani, że angielska demokracja dotrzyma słowa danego. Scysja w obozie irlandzkim z pewnością nie jest okolicznością, którąby lekceważyć można, ale ostatecznie też nie jest tego rodzaju, iżby Anglików niepokoić mogła. Scysja — kończył Mac Carthy — nie długo potrwa.

Deputację irlandzkich mieszkańców Manchestru Mac Carthy ponownie wzywał do cierpliwości. Pogłoska, puszczona w obieg przez niektóre dzienniki irlandzkie, jakoby Parnell już nie myślał odbywać zgromadzeń w Irlandji, okazuje się mylną. Na onegdaj zwołał Parnell zgromadzenie do Ennis.

Znowu się pojawiają pogłoski, że Gladstone zamierza ustąpić z widowni politycznej. Powstawały one już nieraz od wybuchu scysji w obozie irlandzkim, i zawsze im zaprzeczano, a najdobitniej zaprzeczył sam Gladstone w liście do Hennessyego, w którym nawet projekt reformy wyborczej na bieżącą sesję parlamentarną zapowiedział. Obecnie wystąpił z tą pogłoską prowincjonalny organ liberalny *Chester Courant*, mający stosunki z Gladstonem, i jakkolwiek *Daily News* i *Daily Chronicle* jej zaprzeczyły, trudno ją lekceważyć.

Słychać bowiem, że w obozie gladstonowskim wybuchły scysje, któreby tylko ustąpienie Gladstona załegnać zdołało. William Harcourt i John Morley — pretendenci do przewodniczenia w stronnictwie liberalnem po Gladstonie — mają być wręcz przeciwnego zdania co do sprawy irlandzkiej. Otóż według *Chester Couranta*, Gladstone zamyśla tej rywalizacji koniec położyć takim sposobem, że niezadługo wystąpi ze swoim testamentem politycznym i jednemu z tych dwóch odda wszystkie prawa przewódzcy stronnictwa. Jak słychać, doniesienie to było przedłożone samemuż Gladstonowi, który jednak wszelkiego oświadczenia się co do tego odmówił.

Dymisja serbskiego ministra spraw wewnętrznych Dżiai daje wiele do myślenia. Półurzędowcy belgradzcy stanowczo zaprzeczali, jakoby zanosiło się na dymisję Dżiai lub którego innego ministra, a że owszem rząd jest zdeterminowany, z całą energią przesadzić w skupczynie swoje przedłożenia. A oto zaledwo się zebrała skupczyna, Dżiaja sam się podał do dymisji, a to, jak się domyślać należy, z powodu obaw o los projektu ustawy prasowej. W tej sprawie poczynił on był przyrzeczenia, których dotrzymać nie mógł, więc poświęcił siebie, aby zachować skupczynie swobodę działania.

Sprawa ta okazuje, jak słabą jest powaga rządu i ministrów u własnego ich stronnictwa, i jak mało może zagranica polegać na przyrzeczeniach ministrów serbskich, skoro dla miłości stronnictwa minister najpopularniejszy, a może i cały gabinet, zmuszonym się widzi do ustąpienia.

Korespondencje.

Wiedeń d. 2. lutego.

Polityk referujący w *Hamburger Nachrichten* dział „niespodzianek“, może wreszcie przestanie wywieszać swoje straszydła na ptaki, mające niby chronić żyto i jęczmień pomorski — może przestanie, gdy zobaczy, jak coraz głośniej i otwarciej państwa bałkańskie przyznawają się do polityki mocarstw sprzymierzonych. Choćby nawet całe cło zniesiono, choćby nie $1^1/_2$ marki opuszczono węgierskim importerom pszenicy do Niemiec, ale całych 5 marek, choćby w rzeczy samej zbankrutować mieli pruscy junkry, to jeszcze nikt w Europie obalić nie potrafi ligi środkowo-europejskiej.

Jest to właśnie dowodem, że nie wyrosła ona z rozumu Bismarka, ale z konieczności dziejowej. Dawniej Europę przed Rosją i Tatarami broniła Polska. Dziś Rosja pochłonąwszy polskie kraje, staje u granic uszczuplonej o 10 000 mil kwadratowych i dwadzieścia kilka milionów ludności Europy. Starcie prędzej czy później nastąpić musi. Napoleońskie wojny i absolutyzm z pierwszej połowy wieku zbliżył był Rosję do Austrji i Prus. Następnie Bismark sztucznie podtrzymywał zgodę z carem, aby przeprowadzić plan swój z r. 1866 i 1870. Ale antagonizm caratu i Europy od lat dwudziestu ciągle wzrasta, a silniej wybuchł po r. 1877, kiedy Rosję, wycieńczoną wojną turecką, pozbawiono na kongresie berlińskim wszystkich korzyści wyprawy.

To też Bismarkowi dziś odpowiadają gazety rosyjskie, że nikt w Rosji nie myśli o porozumieniu się z Austrją, i że gdyby nawet Austro-Węgry udały się z propozycjami do Petersburga, niktby im nie wierzył.

Ale nikt też w Wiedniu nie posądza Bismarka, żeby miało mu rzeczywiście chodzić o rozbicie sojuszu austro-węgiersko-niemieckiego. Gdyby nawet stał jeszcze u steru, czułby się on na to za słabym, a dziś, kiedy pozostał tylko obezwładnionym junkrem, zazdroszczącym władzy swemu następcy i zwymyślającym politykę wewnętrzną i zewnętrzną Niemiec, tem mniej myśli może o rozbiciu sojuszu austro-węgierskiego-niemieckiego.

hm

Przesilenie gabinetu Crispiego.

Wiedeń d. 1. lutego.

Wiadomość o upadku gabinetu Crispiego we Włoszech spadła jak piorun z jasnego nieba. Nie oddawał się wprawdzie nikt złudzeniom co do stanu włoskich finansów; owszem wyznawano, że są one nietylko opłakane, ale i w przyszłości mogłyby się podnieść tylko dzięki wielkiej ofiarności ludu i wzmocnić kredyt włoski tak potrzebny dla handlu i przemysłu. W Turynie, Medjolanie i Genui tysiące niezatrudnionych i głodnych robotników zalegają biura pośredniczące w udzielaniu zajęcia i przedsionki towarzystw filantropijnych. Wielka ilość fabryk maszyn, młynów, ludwisarni i warsztatów okrętowych, powstałych jeszcze w czasie gdy Włochy korzystały z kredytu francuskiego, zredukowały w ubiegłym roku wyroby swoje do jednej trzeciej części a inne zostały całkiem zamknięte. Nadto francuska walka przeciw papierom włoskim — wedle systemu Bismarka — rzuciła na targ krajowy wielką część akcyj umieszczonych za granicą, — a gdy kapitały włoskie nie okazały się dość znacznemi by módz skupywać powracające do Włoch obligi, nastąpił ogólny krach papierów włoskich, który dotknął nawet akcje banków hipotecznych (jak Banca fondiaria Sociala immobiliare i t. d.) i sprowadził nieustanną zniżkę włoskich papierów, niektórych aż do 30 a nawet 40% (!) ich poprzedniego kursu.

Niezadowolenie ogółu podniecane przez partję republikańską i przyjaźną Francji rosło z dnia na dzień. Crispi widział się zmuszonym do zainaugurowania polityki wielkich i stanowczych reform. Wydano tam najpierw hasło: „Należy oszczędzać!“ Zaprojektował więc rząd ograniczenie namiestnictw prowincjonalnych wraz ze zniesieniem całego etatu urzędów budowniczych, inspektoratów szkolnych, dyrekcji pocztowych i telegraficznych w 19 prowincjach. Urzędników postanowiono zatrudnić w biurach centralnych i nowych nie przyjmywać w dziale administracji. Obliczono, że oszczędności ztąd wyniosą na razie 7 do 8 milionów rocznie a następnie po 5 latach wzrosną do 12 milionów lirów.

Na oszczędnościach atoli skończyć się nie miało. D. 28. stycznia br. minister Grimaldi oświadczył, że rząd ma niezłomny zamiar przeprowadzić równowagę w budżecie, który dziś wykazuje niedobór 60 000 000 zł. i że za rok 1890/1891 wyniesie deficyt tylko 45 mil., za rok 1891/1892 38 mil. i ostatecznie w roku 1892/1893 43·3 milionów. Nadzwyczajne wydatki raz na zawsze ograniczają się do maksymum 85 milionów, którego nie będzie wolno przekroczyć. Aby jednak te niedobory z czasem usunąć, przedłożył zarazem minister nową ustawę o podniesieniu podatku od spirytusu, o podwyższeniu ceł na naftę, oleje i produkty chemiczne. Wszystkie te reformy miały zapewnić państwu około 33 milionów nowych rocznych dochodów.

Zdawało się, że ministerjum Crispiego, po przekazaniu tych przedłożeń rządowych, komisji budżetowej i po przyjęciu ich przez solidaryzującą się z tym programem Grimaldiego większość parlamentarną, wybrnie z kłopotów finansowych, a lepsze niż w ostatnich latach żniwa we Włoszech i zajęcie się większe giełd berlińskiej i wiedeńskiej papierami transalpejskiemi, dopełnią reszty w odrodzeniu finansowem ciężko dotkniętego kraju.

Tymczasem już następnego dnia Crispi na zgromadzeniu większości parlamentarnej 150 posłów usłyszeć musiał ciężkie zarzuty przeciw reformom, których celem jest oszczędność w dziale administracji — i w odpowiedzi mógł tylko zauważyć, że rząd nie może ryczałtem pogrzebywać instytucyj administracyjnych i że ciężkie czasy we Włoszech były już w latach 1860 do 1866, patrjotyzm jednak przemógł i przetrwał je.

Crispi miał zapewne słuszność, przypominając Włochom ten patrjotyzm, z jakim oddawali ostatni cent na podatki dla kraju. Wszak *impote della farina* (jedyny w nowszych czasach podatek od mąki) przynosił państwu włoskiemu 80 milionów lirów rocznie. Włosi zaprawdę stwierdzili, jak pod każdym względem drogą im była wolność. Dziś jednak inne wyrosło pokolenie, które nie zrozumie takiej ofiarności.

Kiedy więc na posiedzeniu w Izbie rząd zażądał zamknięcia granicy dla spirytusu, aby przeprowadzić reformę podatkową, nie narażając swoich producentów na konkurencję ze spirytusem mniej lub wcale nieopodatkowanym, a podczas narad parlamentarnych dowożonym do kraju w wielkiej ilości, Izba 186 przeciw 126 głosom oświadczyła się przeciw przedłożeniu. Crispi oświadczył, że oczekuje rozkazów króla.

Do tego niespodziewanego wyniku głosowania przyczyniło się wyrażenie Crispiego, że dzisiejsze finanse lepsze są w każdym razie niż w latach 1866—1874, kiedy prawica prowadziła szaloną i służalczą (wobec Francji) politykę. Minister Finali, który należał do ówczesnego rządu, wyszedł z sali, nastała wrzawa, krzyk, zamięszanie, a Luzzatti, który miał referat wspomniany spirytusowej ustawy, złożył swój urząd.

Wierzą jeszcze, że król powstrzyma Crispiego od ustąpienia. Wymieniają jednak już i następców: Rudiniego, Bonghiego i Luzzattiego. Wszyscy ci są za związkiem środkowo-europejskim. Polityka przeto zewnętrzna nie tak łatwo ulegnie zmianom.

hm.

Lwów d. 3. lutego.

Więcej już jest objawów tajnego i jawnego rozkładowego działania wyborczego, aniżeli można było przypuszczać. Wobec niepewnej sytuacji parlamentarno-rządowej, wobec niepewnej sytuacji państwowej, zagony na nasz grunt wyborczy dostają się aż z Wiednia; ba, idą one nawet poza granice państwa. O tych wszystkich rozkładowych działaniach szczegółowo mówić nie będziemy. Po co dotykać stosunków koteryjnych i osobistych, skoro, gdy krajowa akcja wyborcza zdrowo się rozwinie, one albo przepadną, albo się rozprawimy z niemi na normalnych torach. Sama odezwa „Russkoj Rady“, o której wczoraj donieśliśmy w *Gazecie Narodowej*, niechaj wystarczy, bo wystarczyć może, na przestrogę przed wszelkiemi rozkładowemi agitacjami i intrygami.

Trzeba, aby krajowa akcja wyborcza rozwinęła się jak należy. Pod tym względem, nie możemy mieć spokoju, bo nigdy nie będziemy mieli dosyć pewności, że ona pomyślnie się rozwinie. Sytuacja bowiem wyborcza jest tak chaotyczną, jak zwyczajnie u nas, nie posiadających wielkich sformułowanych krajowych stronnictw politycznych bywa, — a tak bardzo jest zagrożoną, jak dawniej nie bywało. Ratunek jest prosty i może być całkowicie skutecznym w tej właśnie kampanii, w której nie ma właściwie miejsca na stronnictwa, wobec jednego wielkiego, a tak bardzo zaniedbanego, interesu krajowego. Ratunek ten wskazaliśmy w działalności komitetów powiatowych, ogarniających sobą jak największą ilość prawego obywatelstwa krajowego, a postępujących jak najenergiczniej i najsolidarniej w ciągu całej kampanii, aż do ostatecznych rozpraw przy wyborczej urnie. Za mało dochodzi wieści dotąd o organizacji i ruchliwości tych głównych, zbawczych dla naszego ładu społecznego i dla naszej polityki narodowej, organów!

Podaliśmy niedawno odezwę do Rusinów „komitetu naczelnego wyborczego ruskiego“, powitaliśmy ją sympatycznie — bo jakże nie powitać sympatycznie głosu ruskiego do Rusinów, który mówi o prawach i interesach kraju na pierwszem miejscu, a potrzebę zgodnego postępowania z narodowością polską przyznaje publicznie — ale powiedzieliśmy zaraz: odezwa, program — to ani tytuł do praw, ani rękojmia przyszłości. Chętnie bardzo ufamy zacnym mężom, którzy są podpisani na odezwie; lecz najprzód odezwa to akt okolicznościowy, który nie zastępuje programu sejmowego i o lukach tamtego nie pozwala zapomnieć; a powtóre, kto może ręczyć za postępowanie polityczne praktyczne w Radzie państwa kandydatów wybranych w imię „odezwy?“ Sam nawet „komitet naczelny“ za to ręczyć może. W wyborach do sejmu jeszczeby łatwiej można przymrużyć oczy na różnicę między programem, aktem politycznym, a odezwą, aktem okolicznościowym; łatwiej nie pytać ściśle: kto zaręczy? bo w sejmie sama statyka partji sejmowych poręcza, a zawód sprawiony przez kogoś, nie jest nie do powetowania.

W Radzie państwa zawód mógłby mieć fatalne dla kraju następstwa: program sejmowy inicjatorów nowego zwrotu ruskiego, będących dziś promotorami nowego ruchu wyborczego ruskiego, mówił o bezwzględnej prawie rządowości kierunku (na gruncie konstytucyjnym), a nic o kraju i nic o łączności z Polakami; my zaś, to jest dziś kraj cały, kładzie jak największy nacisk na sprawę krajową i na wyzwolenie się z wysługiwania ministerjalnego, czyli na niezawisłość od rządu polityki naszej i wybrańców — czyżby się więc stać nie mogło na najnaturalniejszej drodze, i bez perfidji, a przez prostą dziedziecinną mierozwagę, że podczas gdy Koło polskie zajmie wobec gabinetu stanowisko odporne, wybrani za zgodą całego kraju, uznani przez kraj za swoich kandydaci „naczelnego komitetu ruskiego“ oddadzą się do rozporządzenia gabinetowi, a dla skutecznego przypieczętowania tej właśnie różnicy stanowiska, wywloką przed forum Rady państwa rejestr różnic pomiędzy nami i skargi, z których *tercius gaudet?* A więc potrzeba rękojmi, i potrzeba przedwstępnego porozumienia.

Co do nas, widzimy nie jedyną, ale najpierwszą rękojmię przyszłego stanowiska w komitetach powiatowych. Tylko przez komitet (a raczej komitety stanowiące okręg wyborczy) postawiony kandydat, komitety najobszerniejsze i na najszerszych podstawach złożone, może być uważany za kandydata społeczeństwa, za kandydata okręgu. Innej drogi, ściśle co do ducha wolnomyślnej, ściśle konstytucyjnej, ściśle krajowej, i ścisle pojednawczej narodowo — nie ma, i tam też musimy [illegible] „naczelnego komitetu ruskiego“.

Lecz i to nie wystarcza, aby kandydat dawał polityce krajowej pełną rękojmię co do swego stanowiska ewentualnego w Radzie państwa; nie wystarcza zarówno u polskiego, jak u ruskiego kandydata. Żaden okręg poszczególny nie może decydować ani przesądzać całości polityki krajowej. I dla tego to zachowujemy krajowy komitet centralny wyborczy, a pomimo wszelkich jego zaniedbań i grzechów, powagę jego w sprawie wyborów stawiamy ponad wszystko. Komitet ten, to niby stróż całości krajowej wewnątrz kraju, a solidarności krajowej na zewnątrz — stróż i testator. Ten więc tylko kandydat może być potwierdzonym przez niego, który się zobowiąże, w razie wyboru, wstąpić do Koła — krajowego w Radzie państwa, boć Koło polskie w takim razie byłoby już Kołem krajowem, a nasza polityka zyskałaby przez to na prawdzie, na realnych podstawach, na sile! Żaden prawy kandydat „naczelnego komitetu ru

---

9)

JEŁENA

rzecz osnuta na tle stosunków ludowych na Bukowinie.

(Ciąg dalszy).

Kilka tygodni siedział Cygan we więzieniu, zapewniał, że chaty wójta nie podpalił i rwał sobie włosy na głowie, przeklinając ludzi i los swój ciężki — nareszcie i to minęło.

Wypuszczony z więzienia, nie zatrzymując nigdzie, pobiegł prosto do chaty Jełeny.

Zastał ją koło stajni, przed nią stała siwa krówka, Jełena drapała i głaskała ją po głowie, a krowa rogiem lekko szturkając odpowiadała na te czułości.

Piotr mimowoli zatrzymał się w bramie i przypatrywał chwilę pięknemu obrazowi.

Chata była bieluśka, podwórzec czysty, z każdego kącika, wyzierał dostatek i dobrobyt, troskliwość i zapobiegliwość gospodarska. Od dzieciństwa nie nawykł Piotr do takiego widoku.

Wśród wesołej gromadki kur, kroczył po dziedzińcu kogut wspaniały, stawiał jedną nogę za drugą zwolna, jakby rozmyślając, i rozglądał się czujnie na wsze strony; głowę przekręcał to na prawo, to na lewo, a za nią też przechylał się czerwony grzebień, niezwykle wielkich rozmiarów.

Niewytłumaczonym biegiem myśli wydał się Piotrowi kogut ten podobny do niego samego. Przypomniał sobie jak niedawno wracał z Bośnii jakby tryumfator jaki niósł do góry głowę i pysznił się orderami swoimi i czapkę przechylał butnie to na lewe, to na prawe ucho... całkiem tak, jak teraz kogut swój grzebień. Uśmiechnął się gorzko: jak też los z tej buty go prędko wyleczył!

Dziś on znowu powraca, ale dziś powrót jego inny! O! teraz ta kobieta, która stoi od niego oddalona zaledwie dziesięć kroków, jest wolną i będzie jego, jego, chociażby nie wójt Szerszeń, ale pół świata stanęło przeciw niemu do walki.

Dziś to nie pusta buta, ale spokojna pewność zwycięztwa, to duma pewna siebie i niezamącona wiara w przyszłość.

Stał więc spokojnie i zachwycał się tym pięknym widokiem; to wszystko, wszystko będzie jego i chata biała i pole i kogut butny i dobrobytu siła, wraz z tą kobietą ukochaną.

Saweta ilekroć go smutnym widziała śpiewała piosnkę ukraińską:

U susida chata biła, u susida żinka myła,
A u mene ni chatyny, ani szczastia, ni rodyny.
Za susidom mołodyci i diewczata i wdowyci,
Bo susida wsi kochajut i wsi za nym propadajut.

Śpiewała zawsze tak, jakoby dla siebie, i niby nie zważała na niego; ale wiedziała dobrze, jak wielki wpływ wywierają nań te słowa i ta melodja; widziała, że biedny bracisko jej, „pobity nieszczęściami“ i „posiekany szablami“, słuchając tej pieśni, padał zawsze na ławę, głowę podpierał na ręku, patrzył bezmyślnie przed siebie i tonął w myślach, zapominając na los swój ciężki...

U niego to właśnie nie było *szczastia ni rodyny*, bo wziął mu je zły człowiek i zabrała dola niedobra; ale właśnie to go porywało, ta asymilacja doli i myśli rozczulała i roztkliwiała go aż do zapomnienia o całem otoczeniu i o świecie. Jakżeż prawdziwie los jego malowały słowa:

Susid ore, susid sije, u susida zełenije,
A u mene ni orano, ani żyta ne sijano.
Szczoż ja bidnyj budu dijaw, szczo ja żyta ne [posijaw,
Hreczka mi sia ne wrodyła; dolaż moja neszcza- [sływa.

Ciemno i czarno było zawsze na jego niwie, nie zieleniło tam nigdy, nie orano jej, ani na niej żyta nie siano; czyż była dola nieszczęśliwsza nad jego los!! czyż los niesprawiedliwy prześladował kogo na świecie bardziej jak jego!!

Piękny i rzewny głos Sawety i tęskna nuta tej dumki, której słowa tak do nich obojga zastosować się dawały, uspokajały zawsze roznamiętnione serce Cygana i spokój zalegał w jego duszy, łaknącej ciszy, stepu i pieśni, i tęskniącej za czemś, co na wieki przepadło.

Otóż nie przepadło!

Boh Batko! i dla niego zaświeciła dola i jemu sądzony los lepszy. Dziś pod wrażeniem przyszłego szczęścia i szczęśliwej nadziei ogarnęła go taka rzewność, jak wtedy, gdy Saweta pieśń tę śpiewała. Ona, rozczulała się także topieśń nami smętnymi i głosem swym własnym, wszakże i ona, tak jakby sierota, bez chatyny i bez rodyny; o sobie nie zwykła jednak myśleć, rozpaczała tylko nad dolą brata i roniła łzy, śpiewając:

Czy ja w poły urodyłsia, czy ja w lisi ukre- [styłsia.
Taki kumy mńe trzymały, szczo mi szczaśtie [widobrały;
Albo pidu utopliusia, albo w skału rozbiusia,
Nehaj dobri ludy znajut, szczo z kochania umy- [rajut.

Teraz on już nie umrze z kochania i nie obróci się w kamienną skałę, ani się nie utopi w Prucie głębokim; teraz on już nie jest tym żebrakiem, któremu tęsknica *„za chatką biłą i żinką myła“*, serce krajała, dziś on wszystko posiada, a sąsiedzi będą o nim śpiewać i dumać i zazdrościć mu: *„chatyny i rodyny i szczaśtia“* !

Serce jego rozpływało się w tej czułości, w tej nadziei bezmiernego i bezgranicznego szczęścia, jakie sobie wyobrażał u boku tej, w młodzieńczych latach pokochanej kobiety.

Z temi myślami, z tem rzewnem uczuciem i z tą czułością głęboką przyszła mu na myśl dumka Sawety i zaczął ją bezwiednie nucić tęsknym tonem.

Zdradził się...

Kogut zaraz przechylił głowę, przerzucił grzebień czerwony i krzyknął przeraźliwie, jak gdyby jastrzębia zobaczył; krowa strzyżąc uszyma wyciągnęła głowę, zobaczyła nieznajomego zadarła ogon i uciekła wierzgając tylnemi nogami; kury się pochowały — i znikł cały dobytek, przestraszywszy się swego przyszłego dziedzica. Jełena tylko stała.

Nie wiedziała, że to Piotr śpiewa i nie spodziewała się ujrzeć go; obróciła się, krew uderzyła jej do głowy; przeraziło ją zjawienie się kochanka i śliczną była pod wpływem wrażenia nad którem nie umiała zapanować.

Piotr nie widział jej nigdy taką wzruszoną, zarumienioną wstydem i strachem jakimś, i zachwycał się nią tak, jak jeszcze nigdy; stał blady, także wzruszony, nie mogąc słowa przemówić.

— Piotrze, wy tu! — krzyknęła nareszcie wdowa.

— Tu, albo co? — odrzekł odzyskując spokój i postępując naprzód.

— Uciekliście?

— Nie, czegom miał uciekać?

— Puścili was?

— Puścili, co nie mieli puścić?

— I nie dostaliście siedem lat kryminału?

— Nie winien... tom nie dostał.

— A wójt mówił...

Piotr zgrzytnął zębami i przerwał jej porywczo:

— Że mnie Turki zabili pod dolną Tuzlą? Zmartwychwstałem jemu na nieszczęście! Że mnie na wieczny zasądzili kryminał za ten jego spalony kurnik? Rozbiłem drzwi kryminału, wyrwałem kraty z okien, pokruszyłem kajdany... jemu na pohybel! — wołał śmiejąc się szyderczo.

— Bójcie się Boga Piotrze nie gadajcie tak, bo mnie od was odpycha; spaliliście wójtową chatę...

Piotr przerwał jej znowu, twarz jego była poważną, głos namiętny stanowczy, ale stracił cień swej ironii.

— Jeżeli można ogień podłożyć sercem, myślą, to ja spaliłem siedzibę Szerszeniów na popiół czarny; ale nie dziś, i nie wczoraj, i nie wtedy, gdy ona zgorzała. Spaliłem ją wonczas, gdym do wsi wrócił i was nie zastał dziewką; gdyście już Jełeno moją być nie mogli, bo mi was zabrał... ten... zbój... O! wtedy chciałem spalić jego chatę, wieś całą, cały świat, bo we mnie gorzały piekielne męki, że za moją ciężką pracę a wierną służbę cesarzowi, Bóg mnie pokarał... ale *hospod Boh* obronił od nieszczęścia, ognia wtedy nie położyłem i miałbym go kłaść dziś? teraz? gdy wasz mąż umarł, gdy wy znowu wolni i ja też... I pocóż miałem podpalać? czy mi Bóg rozum odebrał? czy na to, aby was utracić na zawsze i pójść gnić w kryminale. Wójt... łajdak! ale co mnie do niego, niech go sądzi i pokarze za moją krzywdę — Bóg!

— To wy nie podpalili?

— *Bihme Boże* nie ja, djabeł go spalił.

— No, to proszę do chaty, daj wam Boże dobry wieczór.

(C. d. n.)

skiego" występujący w myśl odezwy tego komitetu nie może się cofać od podobnego zobowiązania, jeśli chce poparcia ogólnokrajowego, bowiem Koło krajowe w Radzie państwa jest wyrazem pełnym i praw i dążeń krajowych na polu konstytucyjnem i pojednawczości polsko-ruskiej w kraju. Jeżeli zaś mogą być odrębne postulata Polaków i Rusinów nawet w Radzie państwa, na jednej wspólnej podstawie, czemu bynajmniej nie przeczymy — to wspólne Koło doskonale je pomieszczą w sobie. Czechy, jako kraj, nie posiadają tej jedności wewnętrznej, jaką my posiadamy; Czechy nie mają chyba nic wspólnego z żywiołami i dążeniami po za granicami państwa, prócz rasy etnicznej, żadnych interesów bezpośrednich, żadnych perspektyw przyszłości, a przecież klub czeski w Radzie państwa łączył w sobie samodzielne odłamy szlachty historycznej staroczechów i Morawców. Klub hr. Hohenwartha lub Coroniniego łączyły w sobie jeszcze większe pstrocizny żywiołów, stawiających nawet narodowość na pierwszym planie. Cóż więc mówić o Galicji i klubie jej deputowanych, z jej prawami, z jej solidarnemi interesami, z jej jednostajnym stosunkiem do monarchii, z jej aspektami polskiemi i ruskiemi. Nasze Koło w Radzie państwa może doskonale obejmować dwa samodzielne odłamy w sobie, byle te odłamy były solidarne w stanowisku i postępowaniu, byle nigdy pod żadnym warunkiem wobec obcych nie występowały przeciw sobie. Nasze Koło w Radzie państwa jest fundamentem autonomii Galicji dla Polaków, a „punktem Archimedesa" dla narodowości ruskiej. Koło krajowe w polityce monarchii jest kamieniem węgielnym dla sprawy polskiej i ruskiej na arenie dziejowej.

Uznanie przez komitety powiatowe, a potwierdzenie przez krajowy komitet centralny wyborczy kandydata „komitetu naczelnego ruskiego" — potwierdzenie na podstawie wspólnego i solidarnego stanowiska w Kole krajowem w Radzie państwa — oto **jedyna rękojmia** użyteczności dla kraju tych kandydatów, użyteczności „nowego zwrotu ruskiego" dla sprawy krajowej i dla sprawy ruskiej na przyszłość. Po za tą rękojmią, nie ma w tej przynajmniej epoce wyborczej, żadnej innej. Przeciwnie, bez niej grożą same straty i niebezpieczeństwa.

Nie wyobrażamy sobie wcale, aby centralny krajowy komitet wyborczy nie zrozumiał doniosłości chwili, ważności sprawy, i aby chwiejnością swoją na punkcie niezbędnych rękojmi pojednawczego stanowiska narodowego — mógł sprawę krajową przy tych wyborach narazić. Obawy nasze, odnoszą się raczej do komitetów powiatowych, w których ręce los kraju złożony. Obawiamy się, aby ociężałość, sobkostwo i długo a podstępnie szczepiony pesymizm nie utrudniły sytuacji, nie zepsuły jej nawet. Komitety te mają być dziś miarą naszej dzielności społecznej, politycznej i narodowej. Niechże więc nie zapominają one, — niech pamiętają o, którym w nich rola przewodnia wypada, — że przez postawienie tych komitetów na ogólnem krajowem stanowisku, przez zrozumienie obszerności swego zadania, zyskają potężną broń przeciw agitacjom rozkładowym i przeciw agitacjom „podpolnym", jak Rosjanie tego rodzaju nurtowania nazywają. Niech pamiętają, że jeśli biada rządowi, gdyby wbrew tym komitetom wpływami swemi przeprowadził przy tych wyborach antykrajowego kandydata, kandydata odrzuconego przez nie, to za jeden głos pretorjański dla rządu w Radzie państwa wywołałby opozycję kraju; — to nie mniej biada temu okręgowi, gdzieby bez poparcia rządowego, a może nawet wbrew takowemu, przeszedł kandydat inny, niż uznany przez komitety powiatowe, na długie bowiem czasy w tym okręgu pokój społeczny zostałby stracony, a wszystkie stosunki miejscowe zostałyby zatrute, obywatelstwo zaś prawe pokonane. Niechże więc pamiętają o tem komitety powiatowe i ich przewódcy, niech pamiętają obywatelstwo miejscowe — jakie to sprawy i drogie i bliskie im agitują się w tej chwili, i niech odpowiednio zachowają się w praktyce.

A teraz jeszcze słowo jedno do naczelnego komitetu wyborczego ruskiego w sprawie rękojmi narodowej szczerości i obywatelskiej dzielności z jego strony. Między podpisami na odezwie „Ruskoj Rady", wypowiadającej wojnę krajowi w imię rusinizmu, figuruje podpis pana Bazylego Kowalskiego, byłego dzierżyciela mandatu okręgu Żółkiew-Sokal-Rawa. Zdobycie tego mandatu, a przynajmniej przedsięwzięcie na serjo wydarcia go z rąk tego, który „nowy zwrot" w imię rusinizmu neguje, a kraju i jego interesów nie uznaje, i sprawę narodową depcze w wojowniczym zapale — powinno być obowiązkiem honoru dla komitetu, mającego reprezentować „zwrot nowy" w walce wyborczej, a dla kraju — jak powiedzieliśmy — będzie rękojmią szczerości narodowej i dzielności politycznej tego komitetu. Tu, główny przewódca „nowego zwrotu", tu, poseł Juljan Romańczuk powinien stanąć osobiście do walki, okazać w walce, — w próbie bezkrwawej, ale wysoce narodowej i politycznej, — czem jest i co znaczy. Nie tajemy, że będzie obowiązkiem nietylko prawego obywatelstwa miejscowego powiatów żółkiewskiego, sokalskiego i rawskiego poprzeć go wszelkiemi siłami, ale zarazem byłoby obowiązkiem patrjotycznym całego kraju stanąć po jego stronie w tej walce, podnoszącej jego samego na wyżyny polityczne. I to byłby zarazem pierwszy rzetelny krok, a więc czynu, na drodze narodowego pojednania.

Fanar a Porta.

Kilka tygodni temu przycichł zatarg patrjarchy carogrodzkiego z Portą, który, nie przez Portę wywołany, zdawał się zagrażać wichrami państwu Osmanów. Zatarg przycichł, bo przeważna część wiernych a nawet biskupów nie poszła za swoim najwyższym pasterzem, bo też Rosja nie mogła wyszukać sobie — mimo bundiucznej wrzawy dziennikarstwa rosyjskiego — żadnych kluczek do interwencji, i znowu się okazało, że napróżno sobie przyswoiła tytuł opiekunki prawosławia. Zatarg naturalnie jeszcze nieraz się ponowi — ciekawem przeto zawsze będzie pytanie, czem jest obecnie patrjarcha carogrodzki.

Że już za cesarstwa Bizantyńskiego głowa „prawowiernego katolickiego i apostolskiego Kościoła wschodniego", patrjarcha „ekumeniczny" carogrodzki był sługą i narzędziem cesarzy, że cesarz nietylko w całej organizacji kościelnej, ale i co do dogmatów był instancją najwyższą; że zwłaszcza od czasów szyzmy (zerwania z Rzymem) już na stolicy carogrodzkiej nie zasiadał żaden Jan Złotousty, German, Tarazjusz, Ignacy, których także Kościół łaciński czci jako świętych, a którzy z narażeniem się na męczeństwo bronili wobec cesarzy praw swoich pasterskich — o tych wiadomych powszechnie rzeczach tylko napomykamy, i w ogóle pomijając stronę religijną, przystępujemy do poglądu na położenie patrjarchatu carogrodzkiego pod rządami Osmanów.

W maju r. 1453 zatknął Mahomet IV. sztandar Proroka w katedrze św. Zofii. Ale zręczny polityk, jak nie myślał podbitym Grekom narzucać islamu, tak tem mniej wytępić ich pragnął. Upatrzył ich jako narzędzie do trzymania reszty podbitych ludów chrześciańskich w uległości — i najsposobniejsze, a najukładniejsze ku temu narzędzie znalazł — w patrjarsze carogrodzkim.

W chwili zdobycia Carogrodu żył w klasztorze „Pantokrator" mnich Gennadjusz, na świecie niegdyś zwany Jerzy Scholarios, człowiek wielce zdolny i burzliwy żywot mający za sobą — zrazu zwolennik unii z Rzymem, a następnie wróg jej najzaciętszy. Tego mnicha osadził Mahomet IV. na stolicy patrjarszej, i tak go polubiał, że zażądał od niego zaznajomienia z wiarą chrześciańską. Z tego powodu ułożył Gennadjusz dzieło ważne dla dziejów symboliki Kościoła wschodniego, w którem — rzecz dziwna — wyraźnie uczy, że Duch św. nietylko od Ojca, ale także od Syna pochodzi, wbrew dogmatowi szyzmatyckiemu. Gennadjusz korzystając ze sprzyjających dla swego narodu okoliczności, zgodził się na plany Mahometa IV., — i odtąd nastąpił całkiem nowy okres w rozwoju patrjarchatu carogrodzkiego: patrjarchat stał się ważnym administracji tureckiej czynnikiem.

Organizacja, jaką Mahomet IV. nadał greckiemu ustrojowi kościelnemu, zachowała się w głównych rzeczach do dzisiaj — a oto jej zarysy.

Na czele wszystkich chrześcian „prawosławnych" (ortodoksów) co do spraw duchownych i cywilnych stoi patrjarcha ekumeniczny. Osobista kompetencja jego jest wielce rozległą, ale wcale nie jest nieograniczoną, gdyż ma do boku dodany synod, złożony z 10 do 12 metropolitów, z których czterej (heraklejski, nikomedyjski, cyzyceński i chalcedoński) tworzą wydział nieustający i dlatego mają stałą siedzibę w Konstantynopolu, patrjarcha nie może ich relegować do ich dyecezyj i musi ich przywoływać do wszelkich ważnych aktów; cztery części patrjarszej pieczęci są między nich rozdzielone, tak, że w ich ręku spoczywa wygotowywanie dokumentów patrjarszych.

Nadto istnieje złożona z notablów świeckich Rada, której wiele spraw jest przydzielonych i która ma głos decydujący zwłaszcza co do zewnętrznych stosunków Kościoła, który pod tym względem jest identyczny z narodem. Wzmiankowanemi notablami świeckimi synodowi przysługuje wybór patrjarchy, ale rzeczywista nominacja zależy w zupełności od samowoli sułtana.

Patrjarcha znosi się z Portą przez wielkiego logoteta, którym zawsze jest osoba świecka: urząd to naturalnie wielce poważany i wpływowy. Siedzibą patrjarchy i synodu, jak i miejscem zamieszkania wielkich bankierów greckich, jest dzielnica Fanar i ztąd nazwa: fanarjoci.

Podobnie władza metropolitów i biskupów ograniczona jest przez rajców głównie świeckich, a po parafiach urzędnją eforowie obok protopopów i popów.

Patrjarcha sprawuje nietylko zupełną jurysdykcję duchowną nad swoim klerem i narodem — zwłaszcza co do sądownictwa małżeńskiego, a nawet co do cywilnych skutków małżeństwa — ale jest oraz cywilnym naczelnikiem narodu greckiego w Turcji i ręczy rządowi za jego wierność poddańczą. Patrjarcha rozstrzyga wszystkie cywilne sprawy swoich wiernych, jeżeli obie strony przystaną na oddanie sprawy pod sąd jego. Co do osób duchownych wyłącznie patrjarsze przysługuje sądownictwo cywilne. Z sądownictwem karnem niema on zgoła nic do czynienia. Szkoły jego wyznania stoją w zupełności pod jego sterem i dozorem.

Turkom głównie chodziło o punktualne wpływanie podatków rajasów (poddanych chrześciańskich), zwłaszcza pogłównego. Ułożono przeto dokładny system poboru, którego przeprowadzenie a zwłaszcza repartycja, i ściąganie i odstawianie należy do wspomnianych świeckich ciał reprezentacyjnych Kościoła i narodu, począwszy od fanarjockiej Rady notablów, a skończywszy na eforach parafialnych, pod odpowiedzialnem przewodnictwem patrjarchy, metropolitów i biskupów.

Jak widzimy, położenie Kościoła greckiego w Turcji byłoby stosunko pomyślne, gdyby nie wszelkiego rodzaju dokuczania, zdzierstwa, samowola, gwałty i okrucieństwa, to perjodyczne, to okolicznościowe, ze strony władz tureckich, i gdyby nie przygnębiało, rozgoryczało i podburzało uczucie, że się jest sługą na swoich przodków ziemi. Z drugiej zaś strony, od początków panowania tureckiego tak ogromną posiadły władzę kościelne organa greckie, a zwłaszcza patrjarcha, taką autonomię, taki aparat instytucyj i atrybucyj, że używając tego wszystkiego dobrze i sumiennie, można było zdziałać nieskończenie wiele dobrego dla milionów narodu, podległych sułtanowi, ale też w razie przeciwnym to wszystko mogło się stać niewyczerpanem nieszczęścia i zguby źródłem. Do dobrego użycia jednakowoż potrzeba wzniosłych impulsów, wzniosłego ducha.

A tego właśnie zabrakło Kościołowi greckiemu, odkąd się zaparł łączności z Rzymem. Od chwili zaś opanowania Carogrodu przez islamizm, zapartą została droga do unii. Porta przeciwną jest unii, obawiając się obcych wpływów politycznych na swoich poddanych — pomimo że wpływ Rosji właśnie u nieunickich poddanych Turcji jest olbrzymi; patrjarchowie zaś z zazdrości o swoje prerogatywy są zaciętymi unii wrogami. Papieże nieraz zapraszali ich do powrotu do jedności — ale albo żadnej nie otrzymywali odpowiedzi, albo szorstko odpychającą. Kiedy Pius IX. wnet po objęciu rządów Kościoła katolickiego wysłał takie zaproszenie, patrjarcha Antimos dał odpowiedź grubiańską, w której powadze papieża przeciw stawiąc swoją i swego synodu, dodał w końcu, że za ostatnią, decydującą instancję we wszystkich sprawach kościelnych uważa — sułtana!

Tak więc stolica patrjarsza została igraszką sułtańskich kaprysów i intryg partyjnych. Ustaliło się prawo zwyczajowe, że patrjarcha kilka jeno lat piastuje swoją godność, poczem z własnej woli albo zmuszony ustępuje. Niejeden patrjarcha bywał kilkakroć strącany i przywracany, a rzadko który do końca życia pozostał na swoim urzędzie.

Już pierwszy następca Gennadjusza musiał okupić swoją nominację tysiącem dukatów; odtąd cena poszła niesłychanie w górę i nieraz godność Jego Wszechświętości oddano temu, kto dał więcej, jak na licytacji. Ztąd poszło naturalnie, że każdy patrjarcha, aby odbić się, frymarczył znowu nadawaniem biskupstw — biskupi odbijali się na duchowieństwie, a duchowieństwo na parafianach. I tak się dotychczas dzieje. Cały kościelny organizm przesiąkł nawskróś symowią (sprzedajnością). Za tem znowu naturalnie idzie bezdenna ignorancja, niemoralność i brak charakteru u duchowieństwa, zupełne zaniedbanie nauki religii, poprzestawanie na martwych bez ducha formach. I to też było główną przyczyną, że tyle ludów w samejże Turcji, a nawet metropolita cypryjski i klasztor na Synaju, pozostając w kościele grecko-orjentalnym, wyzwoliło się z pod duchownej juryzdykcji patrjarchy carogrodzkiego, który mimo to zowie się ekumenicznym.

Wybory do Rady państwa.

Ruch wyborczy austrjacki rozwija się silnie wprawdzie, ale tak pstrokato, chaotycznie, że aż niebezpiecznie nawet dla ogólnej sytuacji państwa — i to począwszy od samego miasta Wielkiego Wiednia, gdzie antisemici trzech odcieni, narodowcy niemieccy, demokraci, ultramontanie i reakcjoniści, lewica niemiecka, a nawet Czesi występują do walki pomiędzy sobą, w rozmaitych — i to niestałych — kombinacjach. Wczoraj podaliśmy rozmaite objawy wyborcze z Czech i Morawy bardzo ostre i bardzo zawiłe. Dziś podajemy podobnież z innych krajów Austrji. Na czele zaś, dla odznaczenia sytuacji, podajemy głos wiedeńskiego organu panslawistycznego *Parlamentära*, którego echa rozbrzmiewają od Lublany do Lwowa i Czerniowiec, a który acz panslawistyczny i przytrzymany na gorących uczynkach psot państwowych, łączy przecież we Wiedniu, jak nić czci ona od bachistów i rozmaitych zbankrutowanych polityków biurowych niemieckich aż do [illegible]ch rosyjskich zabiegów, wszystkie rozkładowe agitacje w państwie i krajach koronnych, jedną pozorną racją stanu austrjacką. Organ ten, podając ze wszystkich krajów koronnych i niekoronnych li tego rodzaju rozkładowe dążenia wyborcze, zamieszcza na czele numeru artykuł „O wyborach do Rady państwa", którego zakończenie, jako charakteryzujące doskonale dążenie ogólne, podajemy tutaj:

„Tylko w jednym razie miałyby deklamacje o większości parlamentarnej sens jakiś, gdyby wybory odbywały się pod hasłem: przeprowadzenia paragrafu ustaw zasadniczych (?) o samorządzie ludów. Ordynacja wyborcza wyklucza jednak powstanie takiej parlamentarnej większości i dlatego zasada parlamentarnej większości jest dla Słowian bez znaczenia, zwłaszcza, gdy prawo fundamentalne, że do parlamentu legislatura a do rządu egzekutywa należą, zostało faktycznie przez *rozporządzenie rządowe* osłabione. Dlatego zadaniem słowiańskich ludów nie jest kłopotać się o większości parlamentarne, lecz troszczyć się o wewnętrzną organizację Austrji i stojącą z nią w związku przyszłość słowiańskiego ludu. Temu obowiązkowi wyborcy słowiańscy wtedy tylko czynią zadość, gdy swojem zaufaniem obdarzają mężów, którzy posiadają program wewnętrznego uporządkowania stosunków w całej monarchii, w obu jej połowach, i za ten program są w stanie walczyć, nie troszcząc się o poboczne interesa. Deputowyni słowiańscy silni ideą polityczną i narodową, niechaj wejdą do Rady państwa i tam treść tej idei obwieszczą w sposób odpowiedni, ale potem powinni zdecydować się między sobą, czy tam pozostaną, lub ztamtąd odejdą. Warunkiem pozostania jest, aby program patrjotyczny Słowian znalazł tam poszanowanie i uwzględnienie; jeżeli zaś nie, to lepiej za niego będzie walczyć poza parlamentem, broniąc biernej opozycji. Dla spełnienia takiego zadania trzeba powołać charaktery nieugięte i ofiarne, a słowiańscy wyborcy najlepiej przez to usłużą sile monarchii, że się będą troszczyć o siłę pnia monarchii, dwudziestu milionów Słowian. Wraz z godnością monarchii trzeba i godność słowiańskiego narodu ochronić; dotychczasowe stanowisko dwudziestu milionów Słowian nie odpowiada ani godności monarchii, ani godności słowiańskiego narodu. Gdyby jednakże słowiańscy wyborcy mieli nie zrozumieć znaków czasu, to musieliby zgodzić się i na konsekwencje tego i nie mogliby się skarżyć na odpowiednie temu traktowanie. Każdy słowiański wyborca musi sobie zdać rachunek, kogo on powinien wybrać swoim deputowanym".

Odezwa konserwatywnego komitetu wyborczego dla Dolnej Austrji opiewa: „Współobywatele chrześcianie! Rychlej niż się spodziewano, powołał nas Najj. Pan, nasz cesarz, do urny wyborczej. Liberalizm, ruchem chrześcian wstrząśnięty w swojej zgubnej działalności, gotuje się do ponownego utwierdzenia swego stanowiska. Naszym obowiązkiem jest temu przeszkodzić. Sześć lat, to ważny okres w życiu ekonomicznem, i czegoby się w tym najbliższym okresie zaniedbało, tego już się nie naprawi. Główna waga czynności przyszłej Rady państwa będzie musiała polegać w działaniu na polu ekonomicznem.

„Przedewszystkiem chodzi o popomożenie stanowi włościańskiemu i rękodzielniczemu, których warunki bytu mocno są zagrożone, i o zapewnienie w ten sposób stanom średnim możności egzystencji. Opatrzenie w tym względzie, poczytujemy za jeden z niezbędnych warunków dalszej naprawy położenia stanu robotniczego.

„Co do małej posiadłości wiejskiej, należy sobie raz stanowczo powiedzieć, że się jej należy osobne prawo włościańskie, zajmnąć się reformą sprawy długów, szczególnie co do ulżenia i zindemnizowania długów hipotecznych, coby potężną było pomocą do tworzenia związków i spółek, a przeto do podniesienia i samowiedzy swego stanu, a usunięcia wszelkiego nieusprawiedliwionego pośrednictwa w handlu, a nareszcie też powinien być podatek gruntowy do istniejących rzeczywiście cen targowych zastosowany. Stanowi rękodzielniczemu należy zadość uczynić dalszym rozwojem ustawodawstwa w tych wszystkich punktach, które się w praktyce nie dostatecznemi okazały. Jest też na tem polu niezbędnym swobodniejszy rozwój związków i spółek.

„Niemniej pilnem jest ulżenie brzemienia podatkowego, ciążącego na stanach rzeczywiście pracujących, przez zaprowadzenie odpowiedniego podatku giełdowego i pociągnięcie nieopodatkowanego jeszcze dochodu kapitalistów.

„Wszelako nie łudźmy się! Wszelka reforma ustawodawcza może tylko wtedy stać się zbawienną, jeżeli w duchu chrześciańskim pomyślaną i przeprowadzoną będzie. Nasi przyszli przedstawiciele powinni mieć to przekonanie, że uprawnione chrześciańskiej ludności życzenia w każdym kierunku spełnić są obowiązani.

„Przeprowadzenie tego programu jest możliwem jedynie w razie, jeżeli się ziści życzenie Najj. Pana, aby zapanował mir między jego ludami, ten mir, który właśnie liberalizmu żądza panowania zburzyła.

„Niezłomni w wierności dla naszej odziedziczonej dynastji, chcemy głos nasz oddawać my katolicy patrjoci, którzyśmy ze wszystkich sił gotowi bronić mocarstwowego stanowiska i prawdziwej pomyślności naszej drogiej ojczyzny! Konserwatywni wyborcy! Z odwagą, jakiej użycza prawdziwie chrześciańskie przekonanie, przystąpmy do walki wyborczej, i z całą nieustraszonością brońmy naszych zasad, trzymając się tradycyjnego hasła: Za Boga, cesarza i ojczyznę!"

W Opawie ukazała się również odezwa Słowian Szlązka — podpisana przez sześciu posłów szlązkich, a pomiędzy nimi przez Polaków panów Świeżego, Michajdę, Cienciałę. Inni podpisani są panowie Gruda Hruby, Stratil. Oprócz ogólnych wezwań gorących wyborczych powołujących się na tryumfy otrzymane przez stronnictwo przy wyborach do sejmu szlązkiego ustęp główny odezwy brzmi:

„Obowiązkiem ludu jest ocenienie położenia i należyte zrozumienie znaków czasu, aby się w swoim kierunku do wyjaśnienia sytuacji przyczynić — jak tego jego interes, jego pomyślność i idea państwowa tego mocarstwa wymaga, mocarstwa, które przeznaczonem jest być twierdzą praw królestw i krajów i indiwidualności poszczególnych ludów!" Godząc się z pięknym duchem tej odezwy, żałujemy przecież, że polscy jej promotorowie nie wydali obok tego dodatkowej jeszcze dla księztwa cieszyńskiego przynajmniej, skoro zwłaszcza w tej odezwie łącznej podnoszą że Austrja „przeznaczoną jest być twierdzą praw krajów i indiwidualności poszczególnych ludów".

„Związek katolików szlązkich" ma także odbyć w Opawie swe zebranie ogólne w d. 7. lutego i na niem postawić kandydata dla okręgu małej własności dawnego księztwa cieszyńskiego.

Wedle doniesienia jednego niemieckiego dziennika profesor Świeży nie ma już kandydować; na jego miejsce ma być nominowany kandydatem poseł sejmowy Cienciała, albo li też dr. Michajda.

Dnia 30. z. m. zawiązany został w Zaleszczykach komitet przedwyborczy dla wyborów posła do Rady państwa z mniejszej własności, Przewodniczącym wybrano p. Głażewskiego, zastępcą p. Rozinkiewicza, do komitetu obszerniejszego powołano około trzydziestu członków z różnych klas, a przeważnie włościan. Powiat ten tworzy jeden okręg wyborczy z powiatami Borszczowskim i Horodeńskim, a dotąd stawał z tegoż okręgu obecny zastępca marszałka w Wydziale krajowym p. Chamiec. Przeto poruczono p. Roziukiewiczowi porozumienie się z komitetem przedwyborczym powiatu borszczowskiego a p. Cieńskiemu z komitetem Horodeńskim i dotychczasowym posłem p. Chamcem. Poczem zbierze się obszerniejszy komitet dnia 8 bm. w Zaleszczykach, na które to zebranie zaproszeni zostaną delegaci pomienionych dwóch powiatów, celem porozumienia się co do postawienia kandydata i zgodnego postępowania w przeprowadzeniu agitacji wyborczej.

Z Izby sądowej.

(Senzacyjna sprawa).

Lwów d. 2. lutego.

Jan Metz, żandarm, zaprzysiężony, zeznaje: Hołopa i Dynowicz opowiedzieli mu o pożarze i księdzu. Poszedł tam zaraz o 1/29 rano i zastał już żandarma Hobędzińskiego. Rozpoczął z nim zaraz badanie. Ksiądz twierdził, że go podpalono. Okna były pozamykane prócz okna w sypialnym pokoju, którego w lecie nie zamykano. przez otwarte okno nikt nie mógł wleść, boby mu pies nie dał. Okno od kuchni próbowano otworzyć ze dworu, ale okazało się to niemożliwem. Na drugi dzień zeznał ks. Kowalski, że i inne okno było otwarte i przez to mógłby się był dostać sprawca. Próbowano i to otworzyć ze dworu, ale bezskutecznie. Dalej badany przez świadka ks. Kowalski opowiadał, jak się omal nie udusił, jak zemdlony upadł na ziemię, jak potem dostawszy się na dwór, przez okno wydobył ubranie i buty. Między łóżkiem a stołem odstęp był bardzo mały, mimo to absolutnie nie można było butów dostać przez okno. Oba okna z wewnątrz były jednako okopcone, tak to, które było zamknięte, jakoteż i to, które rzekomo miało być otwarte. Świadek zapytywał czy ks. K. nie ma podejrzenia na domowników a zwłaszcza na Horbaczewskiego? Ksiądz jednak z góry za jego uczciwość zaręczał.

Lwów d. 3. lutego.

(Rozprawa poranna.)

W zakończeniu postępowania dowodowego odczytano zeznanie śp. ks. Decykiewicza i kilkanaście innych aktów, mniejszej wagi.

Trybunał postawił sędziom przysięgłym następujące pytania:

1 pytanie główne: „Czy oskarzony winien jest, że w zamiarze wzniecenia pożaru na cudzej własności więcej niż raz jeden podłożył ogień?"

2 pytanie główne: „Czy oskarżony winien jest, że w nocy z dnia 21 na 22 września podpaliwszy w tym zamiarze swe ruchomości, także cudzą własność na niebezpieczeństwo naraził?"

3 pytanie dodatkowe, na wypadek zaprzeczenia 1 pytania głównego: „Czy oskarżony winien jest, iż w zamiarze wyrządzenia krakowskiemu Towarzystwu ubezpieczeń szkody ponad 300 zł., względnie ponad 25 zł., ruchomości swoje podpalił, bez narażenia przytem cudzej własności na szkodę?"

Obrońca sprzeciwiał się trzeciemu pytaniu dodatkowemu, prokurator natomiast poparł je.

Po dłuższej naradzie trybunał postanowił nieprzychylić się do wniosku obrońcy.

Następnie zabrał głos prokurator Chyliński:

Nawiązując do duchownego stanu obwinionego, uzasadniał prokurator oskarzenie niejako z ogólnego stanowiska, wskazując, że jeśli, wobec wielkiego poważania, jakiem się cieszy duchowieństwo katolickie, właśni parafianie świadczą przeciw ks. Kowalskiemu, samo już to być może dowodem jego winy. Przechodząc do szczegółów, udowadniał oskarżyciel, że w czasie trzeciego pożaru, który najwięcej dostarcza danych dla odszukania sprawcy, okna i drzwi były szczelnie zamknięte, nikt się więc nie mógł dostać do wnętrza, aby tam wzniecić ogień. Jednak nawet i to przypuściwszy, sam oskarżony nie umie uzasadnić przeciw nikomu podejrzenia o podpalenie. Zeznanie Zacharczukowej, która wrzekomo widziała owej nocy kręcące się jakieś postacie około mieszkania ks. Kowalskiego, brzmią zbyt fantastycznie by do nich przywiązywać wagę. Natomiast okoliczność, że z zewnątrz łatwiej było podpalić i że psy tej nocy nie ujadały, jak i inne dane wskazują, iż to ktoś nie obcy, z wewnątrz wzniecił ogień. Łozińskich nikt o spełnienie tego czynu posądzić nie może, raz dla ich uczciwości, a następnie, że wyniknęłoby to tylko na ich szkodę. Także co do Horbaczewskiego uchylić należy posądzenie. Nie mogła nim bowiem powodować złość, zemsta, lub korzyść osobista, jak to nawet świadczą zeznania ks. Kowalskiego i jego żony. Pozostaje tylko osoba ks. Kowalskiego. Nadto cały szereg faktów przeciw niemu świadczy. Podczas pierwszego ognia ks. Kowalski, na wołanie Łozińskiej natychmiast się zerwał, mimo, że ma jak powiada sen twardy, a nadto wyszedł tuż za nią do sieni już w spodniach, widocznie więc nie spał, lecz tylko udawał. Ubytek nafty w flaszce Kowalskiego i okoliczności temu towarzyszące, wskazują, że to on dokonał drugiego podpalenia.

Na niedługi czas przed ogniami ks. Kowalski się zaasekurował i okazywał wielki niepokój z powodu nienadchodzenia policy. Przed ostatnim pożarem kazał przenieść znaczną część swej bielizny do ks. Decykiewicza, a nieprawdą jest, jakoby tam było wiele rzeczy, należących do Decykiewiczów. Później podał, że wszystka bielizna bądź mu się spaliła, bądź skradzioną została. Chodziło mu więc o wyciągnięcie korzyści z podpalenia. Także podanie braków innych przedmiotów przez ks. Kowalskiego jest nieprawdziwem. Nikt więc nie podpalił dla wyrządzenia obwinionemu szkody, bo nie wiele zostało w domu, a nadto już wiedziano o zaasekurowaniu się ks. Kowalskiego. Nie dokonano więc tego celem zatuszowania kradzieży, lecz dla zatuszowania braku rzeczy, które podano jako spalone, a których już nie było. Ks. Kowalski w toku podpaleń, niejednokrotnie słowami się zdradzał, jak to wskazują zeznania świadków, nie można bowiem przypuścić, aby ks. Kowalski miał dar przewidywania prostych wypadków i to w jaki sposób się wydarzą. Wobec tych poszlak nikt inny tylko ks. Antal Kowalski był sprawcą podpaleń. Zresztą niesłusznie posądzony tłómaczy się zawsze prawdą, a nie jak w tym wypadku kłamstwami. Rozchodziłoby się jeszcze czy posądzenie i poszlaki dadzą się zastosować do ks. Kowalskiego, jako do osoby duchowej. Lecz nieczyste sprawki z jego przeszłości przemawiają za możliwością takiego podejrzenia. Stosunek miłosny z równoczesnem poniewieraniem żony, pozwala po tym, kto to popełniał i więcej się spodziewać. A błędy te olbrzymieją wobec duchownego stanu jego, dowodząc, że w sercu tem próżnia moralna panuje.

Jasnem jest, że przy tych ogniach narażoną była własność Łozińskich na szkodę. Lecz i to pominąwszy, mamy do czynienia ze zbrodnią oszustwa. Najbliższą pobudką jest chęć uzyskania premii asekuracyjnej i to w znacznej części, za rzeczy, których nie posiadał wcale, lub już nie miał. Drugą pobudką był zamiar ukrycia przed żoną braku rzeczy, których się w czasie jej nieobecności pozbył. Podpalenie z zewnątrz, spostrzeżenem by było łatwo, pozostało mu tylko dokonać tego z wewnątrz. Kto wie czy prócz przytoczonych przyczyn, nie grała roli tu nadzieja odwleczenia w ten sposób niepożądanego powrotu żony. — Półtrzeciagodzinne przemówienie zakończył p. prokurator prośbą do sędziów przysięgłych, o potwierdzenie przedłożonych im pytań.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 3. Lutego.

* **Mianowania.** Rada szkolna kraj. zamianowała Stanisława Bara stałym nauczycielem 6-klasowej szkoły etatowej męskiej w Jarosławiu a Władysławę Błoniarzową, stałą nauczycielką młodszą zawiadującą szkołą filialną w Łąkcie dolnej.

* **Przeniesienia.** Sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł kancelistę sądu powiatowego w Podgórzu, Stanisława Wyrwińskiego, w tym samym charakterze służbowym do Sokołowa.

* **Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się jutro we środę dnia 4 bm. o godzinie 6 wieczorem. Na porządku dziennym są wnioski w sprawie budowy nowego teatru we Lwowie.

* **Zmiana własności.** Dobra Chmielów koło Tarnobrzegu nabył Jan hr. Tarnowski, były marszałek krajowy, od hr. Antoniego Schlafgotsche, za cenę pół miliona zł.

* **Czyn obywatelski.** Hr. Jan Stadnicki z Wielkiej wsi znany powszechnie poseł sejmowy, ofiarował dom na własnym gruncie i przeszło 6000 zł. na szkołę ludową. Fundusz ten, założony przez rodziców szlachetnego ofiarodawcy, wzrastał od lat 20 nieprzerwanie i doszedł wreszcie do kwoty, z którą można już przystąpić do dzieła. Z dobrodziejstwa tej szkoły — jak nam donoszą z wiarygodnego źródła — już w najbliższym czasie zaczną korzystać dwie sąsiednie wioski.

* **Za spokój duszy ś p. Włodzimierza Barwińskiego** odbyło się wczoraj rano żałobne nabożeństwo w cerkwi wołoskiej. Odprawił je kanonik Pawlikow, z asystą siedmiu księży, pomiędzy

którymi znajdowali się ks. Stefanowicz i ks. Czapelski. Publiczność uczestniczyła w nabożeństwie licznie.

* **W artykule dzisiejszym** na pierwszej stronie zamieszczonym na ostatniej szpalcie w pierwszym wierszu opuszczono słowo „nie“. Ma być: „Sam nawet komitet naczelny za to ręczyć n i e może“.

* **Między Krakowem a Tarnowem** kursować będzie od 1. czerwca pociąg lokalny. Wychodzić on będzie z Krakowa o godz. 4. popołudniu, z Tarnowa zaś o godz. 8. rano.

* **Obchody narodowe.** W zaniedbanym zakątku Pokucia w Kołomyi garstka młodzieży powzięła myśl ukonstytuowania się i połączenia w celu systematycznego przeprowadzenia pracy narodowo społecznej. Pierwszym krokiem do tego celu wiodącym będzie godne uczczenie tak wzniosłego święta narodowego jak niem jest stuletnia rocznica konstytucji Trzeciego Maja. Postanowili oni między innemi wydać w dniu tym księgę pamiątkową zbiorową, na którą się złożą same siły miejscowe.

* **Uczta jubileuszowa** urządzona wczoraj w „Gwieździe“ dla majstra szewskiego p. Południewskiego, zgromadziła kilkadziesiąt osób. Gdy przybył szan. jubilat, powitano go serdecznemi słowy i obdarzono pamiątkowym puharem srebrnym. Pierwszy toast na cześć p. Południewskiego wzniósł p. Niemczynowski, poczem szły jedne toasty po drugich, a każdy z nich przejęty myślą patrjotyczną. W czasie serdecznej tej uczty zebrano 33 złr. 60 ct. na pomnik Kilińskiego.

* **Komitet balu Koła literacko-artystycznego** uprasza nas o zwrócenie uwagi zamierzających wziąć udział w jutrzejszym balu, że przy wejściu na salę każda osoba winna oderwać kupon biletu i takowy członkowi komitetu, odbierającemu karty wstępu, oddać — bilet zaś sam staranuie przy sobie zachować. W ten sposób osoby maskowane nie potrzebują swego incognito przy wręczaniu kart zdradzać a zarazem komitet ma gwarancję, że nikt niepowołany na salę się nie dostanie.

Początek balu naznaczono na godz. 9., osoby atoli k o s t j u m o w a n e raczą przybyć już zaraz po godz. 8. wieczorem celem ostatecznego ustalenia porządku pochodu.

K o m i t e t u p r a s z a p a n ó w, b y r a c z y l i j a k n a j l i c z n i e j p r z y b y ć n a b a l w s t r o j a c h p o l s k i c h.

Bilety są do nabycia dziś między godz. 7 a 9. wieczorem w Kole literackiem (gmach teatralny) jutro w środę między godz. 12 a 5. w Kasynie miejskiem. Przy wejściu na salę, ze względu, że bilety są imienne, nie będą sprzedawane karty wstępu.

* **Pomysłowa guwernantka.** Dzienniki krakowskie donoszą: Przed kilkoma dniami niejaka panna Teodora Krammel, guwernantka w Zurawicy u państwa K., dopuściła się tamże kradzieży bransoletek złotych i zbiegła w kierunku do Krakowa. Państwo K. zawiadomili telegraficznie krakowską dyrekcję policji o wypadku, a poszukiwania zręczne przyniosły następujący rezultat: Panna Krammel, spełniwszy kradzież, troszczyła się przedewszystkiem o to, by zatrzeć trop za sobą i wprowadzić w błąd śledzące za nią organa. W tym celu zatrzymała się krótko w Krakowie i z całą ostentacją udała się następnie w rzekomą podróż do Wiednia. Z drogi wszakże wróciła po cichu do Krakowa i zamieszkała tu w jednym z hoteli, pod zmienionem nazwiskiem. Plan był nie źle obmyślany dotąd, ale panna Krammel nie poprzestała na tem i wymyśliła celem zupełnego zatarcia śladu jeszcze jedną sztuczkę. Udała się do jednej z krakowskich drukarń i zamówiła karty żałobne, zawiadamiające o jej własnym zgonie w Wiedniu, który to zgon rzekomo nagle nastąpił. Mimo tych wszystkich pomysłów, trafiono na ślad panny Krammel i policja weszła do jej mieszkania wtedy, kiedy zajętą była adresowaniem kart żałobnych o własnym zgonie... Tak więc pomysłowa guwernantka dostała się do aresztu, a o tem bez kart dowiedzą się ci, których o śmierci zawiadamiać chciała.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi dnia 3. lutego o godzinie 12. w południe:

W ubiegłych dobach mieliśmy wiatr południowo-zachodni, słaby; stan nieba zmienny — a powietrze bardzo wilgotne (89% wilg. wzgl.)

Średnia temperatura doby była — 1.6 C, najwyższa +3.8° C w sobotę o 2. najniższa —7.4C. w nocy z soboty na niedzielę.

Uwaga: W niedzielę rano, wczoraj wieczór i dziś rano padał śnieg nieznaczny, zresztą było przeważnie pogodnie.

Zniżka barometryczna 755 do 760 mm znajdowała się na wysp. Szetlandzkich; zwyżka 780 do 775 w zatoce Biskajskiej; zniżka drugorzędna w półn. Afryce.

Barometr opada.

Stan barometru zredukowany do p. m. był dziś o 9 g. rano 773 mm.

Prognoza na dobę następną do 12 g. w południe d. 3 bm. do 12 w południe d. 4. bm.:

Wiatr będzie połudn.-zachodni, co do siły mierny, średnia temperatura w tym czasie będzie około —2.0° C, niebo będzie zachmurzone, a powietrze bardzo wilgotne i niespokojne, śnieg nieznaczny — mgliste.

* **Jutro** dnia 4. lutego: św. Weroniki. — św. Klementa.

— **Z Uhnowa** donoszą, że w okolicy tamtejszej, młynarz Józef Matjaszek, oglądając stan wody, pośliznął się i wpadł pod koło młyńskie, które go tak silnie pochwyciło, że z pod kamieni młyńskich wydobyto całkiem zmiażdżone zwłoki. Żona młynarza dowiedziawszy się o tem zachorowała, i w kilkanaście godzin zmarła.

† **Jan Ludwik Meissonier,** najznakomitszy i najbardziej poważany malarz nowoczesny Francji, zmarł w sobotę 31. zm. skutkiem kongestji płuc. Od 3. stycznia chorował, przeziębiwszy się, wracając do domu z posiedzenia akademii sztuk pięknych, której był członkiem. Od tego czasu nie opuścił więcej łóżka. W piątek wieczorem pogorszył się stan jego, powołano konsilium lekarskie, nic jednak nie mogło go już więcej ocalić. Meissonier liczył lat 76. Urodzony 21 lutego 1815 w Lyonie, rozpoczął swoją karjerę artystyczną wśród warunków bardzo trudnych, będąc zmuszonym zarabiać z początku na kawałek chleba rysunkami w pismach ilustrowanych. Studjował przez czas jakiś u Cognieta, prawdziwymi jednak mistrzami jego byli starzy Holandczycy, których gorliwie studjował w Luwrze. Pierwszy sukces wielki uzyskał w r. 1841 obrazem „Partja szachów“. Sławę swoją ugruntował licznemi obrazkami rodzajowemi, zawierającemi kilka figur charakterystycznych, po większej części w kostjumach ubiegłego wieku których skończona technika zdradzała mistrza. Po r. 1860 przeszedł on do malarstwa historycznego i stworzył prawdziwe arcydzieła z historji rewolucji francuskiej i cesarstwa. Najbardziej znane są obrazy: Napoleon I. w wojnie z r. 1814 i Napoleon III pod Solferino.

— **„Antropoplastyka.“** Jeżeli za pomocą stosowanej odpowiednio galwanoplastyki można metalizować drzewo, gips i skórę zwierzęcą, dlaczego taż sama operacja nie dałaby się dokonywać na skórze ludzkiej? Pytanie to zadał sobie pewien chemik francuski i zabrawszy się do dzieła, po długich a mozolnych próbach, wykrzyknął wreszcie: *eureka!* Dzięki chemikowi temu i jego odkryciu, każdy człowiek zakochany w swej powłoce cielesnej może ją unieśmiertelnić, pod postacią posągu złotego, srebrnego, miedzianego itp. stosownie do osobistych upodobań i stanu kieszeni. Złą stroną wynalazku nowego jest to, że aby zeń korzystać, trzeba wpierw... umrzeć! Pominąwszy tę niedogodność, wynalazek sam przez się jest naprawdę zdumiewający. Ciało ludzkie pokryte warstwą złota, srebra itp. nabiera trwałości tych metali, a jednocześnie nie traci ani jednego z najsubtelniejszych swych zarysów. Najgenialniejszy i najbardziej naturalistyczny rzeźbiarz nie ulepi z gliny i nie wykuje z marmuru tak wiernej podobizny, jaką otrzymuje w tym razie chemik przy pomocy stosu galwanicznego. A przytem, te posągi galwanoplastyczne są czemś więcej, niż podobizną człowieka: są one samym człowiekiem, w metalową powłokę, na przeciąg stuleci całych, zamkniętym... Balsamowanie jest wobec tego wynalazku tylko półśrodkiem. Przedewszystkiem, zawodzi ono często i zapewnia ciału krótkotrwałą jedynie całość. Przy ekshumacjach przekonano się niejednokrotnie, że balsamowaną arystokrację jadły robaki z tym samym apetytem, co i plebs pogrzebany *au naturel.* Następnie nie zabezpiecza ono zmarłego od smutnej konieczności, jaką jest zakopanie w ziemi cmentarnej. Najstaranniej zabalsamowanego przodka nawet jego zstępni w pierwszej linii trzymaćby u siebie nie mogli... Inna rzecz z „antropoplastyką“ (tak nazwał tę rzecz wynalazca). Złotymi posągami pradziadów przybierze bez wahania gabinet swój, a nawet salon, każdy finansista i potomek finansistów... W pałacu Geldhaba wnuka na honorowem miejscu stać będzie pod formą statuy Geldhaba dziadek... Finansiści świeższej daty będą kupowali metalizowanych antenatów w specjalnych antropoplastycznych pracowniach. Przytem, co za wygoda z punktu ekonomicznego! Rodziny podupadłe będą mogły zastawiać przodków swych w lombardach, płacąc od nich tylko 1 prct. na miesiąc!... Wówczas też wszelkie spory o wartość pradziadów staną się niemożliwemi, oznaczy ją k żdej chwili i ze ścisłością matematyczną taksator publiczny...

— **Tam i z powrotem.** Zwyczajne książki czytuje się z góry do dołu, pisane w języku hebrajskim z dołu do góry. Aż oto świeżo pojawiła się w Paryżu książka która „tam i z powrotem“ czytać się daje Raroga tego zawdzięczamy pisarzowi Quatrelles.. Biorąc książkę jego do ręki, na wierzchnej niebieskiej tytułowej karcie znajdujemy napis: „Double Face—Raison“; odwróciwszy ją do góry nogami i wierzchem na dół, na spodniej tytułowej karcie czytamy: „Double Face—Folie“. Obiedwie oddzielne jej części zbiegają się w środku książki... Spis ośmiu rozdziałów jednej i ośmiu drugiej części pomieszczono obok siebie na wspólnej karcie. Koncept dobry szkoda tylko, że treść książki nie może iść w porównanie z oryginalnością jej formy.

— **Miliony przekleństwem.** Karol Pratt, Anglik, w ograniczonych bardzo warunkach materjalnych żyjący w Rahway (New-Jersey), oddziedziczył niespodzianie po jednym z krewnych swoich 300 000 funtów (przeszło 6 milionów marek). Łaska ta fortuny zawróciła biedakowi głowę... Ze skromnego mieszkania przeniósł się do pałacu i otoczył wyuzdanym zbytkiem. Po pewnym czasie jął jednak tęsknić za dawnym trybem życia, a szczególnie za przyjaciółmi z przeszłości którzy bogacza omijali, sądząc, iż niewłaściwem dziś byli dla niego towarzystwem. Aż to pewnego dnia Pratt oznajmił służbie, iż na dawne powraca mieszkanie, tu wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie.

Z karnetu.

Godło: paragraf.

Rzecz zabijająco nudna, tylko nie na balu, gdzie paragraf ten mieni się tysiącem ogni i barw, drga życiem i życia ochotą, przestaje być martwym znakiem, a staje się poematem pięknej zimowej nocy!

Pod godłem tem zebrano się wczoraj w salach kasyna miejskiego. O godz. 10. sala zaledwie pomieścić mogła obecnych. Nic dziwnego — bale prawników mają blask pierwszej wody.

Die k. k. Regimentsmusik donnert... to nasz polonez. P. prezydent Simonowicz podaje rękę p. namiestnikowej, p. wiceprezydent br. Kanne prowadzi ks. Lubomirskę, dr. Piętak idzie z p. Janowiczową, jenerał Bechtolsheim z hr. Badeniową. Zastęp „polskiego“ wydłuża się coraz bardziej.

Po kołysance walcowej następuje kontredans. Przegląd armji tanecznej wykazuje par 60. Abrahamowicz rzuca pierwsze *recitativo...* Arja tuż tuż...

Był arją tą mazur. Dyspozycja króla tańców jest dziś zachwycającą. *Secundo tenore* dr. Kopecki dotrzymuje mu pola...

Cis jednak Abrahamowicza padło dopiero w kotyljonie. Figura w której sylfidy wczorajsze w gazy i tarlatany spowite utworzyły żywy napis „bal prawników“ była strofą choreograficzną nie do naśladowania *Brawo, brawo, brawo! Bis* — jak woła świat cały; *fora* — jak chce mieć publiczność lwowska.

Toalety pań? Cacko. — Panie? Wszystkie królowe.

Z obecnych: p. namiestnik z małżonką, ks. Lubomirscy, hr. Badeniowie, Abrahamowiczowie, Dobieccy, Marchwiccy, Kozłowscy, Krzeczkowscy, Piątkowscy, Zimowie, Zajączkowscy, Łozińscy, Pomianowscy, Mieewscy, Wiśniewscy, Epsteinowie, Janowiczowie, Tilowie, Oleksińscy, Tempisowie, Kleinowie, Moszyńscy i t. d.

Godło: paragraf.

Rzecz zabijająco nudna, tylko nie na balu, gdzie paragraf ten mieni się tysiącem ogni i barw, drga życiem i życia ochotą, przestaje być martwym znakiem a staje się poematem pięknej, zimowej nocy...

Przyczyny zmienności aury.

Zima tegoroczna na całej przestrzeni Europy jest tak ostrą, jak już od lat kilkudziesięciu nie bywało. I zkądże taka srogość aury? Panowie astronomowie, którzy obliczyli, zważyli, odfotografowali i poznali zawartość chemiczną wszystkich ciał niebieskich, krążących po przestworze, dotychczas nie zdołali określić, czy owe ciała mają jaki wpływ na klęski atmosferyczne naszej ziemi, na kaprysy temperatury, burze, wstrząśnienia ziemi itd. Po Newtonie, Arago, Herschellu, Secchim, Flammarionie, jak i przed nimi, zarówno trudno wytłómaczyć dla czego jest pogoda lub słota i powiedzieć, co będzie dnia następnego. Wiemy dla czego jest zimniej w grudniu niż w lipcu, lecz nie tłómaczy to wcale, dla czego jedna zima ostrzejszą jest niż druga i dla czego grudzień roku 1890 był chłodniejszy, aniżeli grudzień roku 1889? Specjaliści tłómaczą rzecz w sposób przeróżny. Jedni przepisują to plamom słońca, inni przejściu jakiejś niewidocznej anonimowej komety, działaniu Syriusza i gwiazd spadających; obecnie pewien uczony francuzki Emil Gautier szuka przyczyny tych zmian w Gulf-Streamie i przepływających lodowcach.

Wiadomo każdemu, iż Gulf-Stream, ów wielki prąd wody ciepłej, który przerzyna ocean Atlantycki od zatoki Meksykanskiej, gdzie bierze początek, aż do Spitzbergu, gdzie ginie w przepaściach lodowych, po okrążeniu wybrzeży Francji i Irlandji, jest wielkim regulatorem średniej temperatury w Europie zachodniej. Gulf-Streamowi zawdzięcza Francja łagodny klimat, a Irlandja wybujałą swą zieloność; dzięki tylko jego bezpośredniemu sąsiedztwu, porty norwegskie, jak Hammerfest, położone po za linią arktyczną, nie zamarzają przez rok cały, wówczas, gdy w okolicach wyspy Vancouver, znajdującej się pod tym samym stopniem szerokości co Paryż, lub w zatoce Pe-Tchi-Li, która jest na jednym stopniu z Lizboną, może przy brzegach jest pod lodem od listopada do kwietnia.

Gdyby kataklizm jaki, jakaś rewolucja geologiczna, wybuch wulkanu podwodnego, zmienił kierunek owego prądu ciepłego i oddalił go od wybrzeży, łatwo pojąć, iż wywołałoby to nagłe obniżenie temperatury.

Jest jeszcze inna przyczyna. Stwierdzonem zostało, że Islandja odgrywa ważną rolę w fizyce kuli ziemskiej w ogóle, a Europy w szczególności. Gdy lody stoją długo na północy wyspy, Islandczycy marzną, nam zaś jest ciepło. Gdy przeciwnie, lodowce te posuną się na wschód lub zachód, oswobodzenie północnego wybrzeża spowodowuje podniesienie temperatury w Islandji; Norwegia zaś, Anglia, Francja i Niemcy pozostają bez osłony przeciwko wiatrom i prądom hyperborejskim. Ponieważ lody topnieją na wiosnę, powinnoby to wpływać przeważnie na temperaturę lata. Wszak w ten sposób tłómaczono niewątpliwość lata 1888 roku i burze zeszłego. Lecz góry lodowe nie topnieją przecie od razu, jak kawałek cukru; schwytanego przez prąd, popychający ich ku południowi z szybkością 8 do 10 mil dziennie, przez całe tygodnie i miesiące płyną do Gulf-Streamu, aby się w nim rozpuścić. Często bardzo transatlantyckie parowce, dążące do Kanady lub Stanów Zjednoczonych, spotykają góry lodowe w okolicach Nowej Ziemi w październiku lub listopadzie, wówczas, gdyż już tam, na północy, od dawna tworzą się nowe. Góry lodowe dochodzą rozmiarów bajecznych. W dniu 21. września r. z. widziano opodal przylądku Race lodowiec wysokości 200 metrów i 5 kilometrów obwodu; należy wiedzieć, że część zanurzona w wodzie, jest 7 do 8 razy większa od tej, która jest widoczną; że olbrzymy te płyną po kilkadziesiąt a nieraz i po kilkaset razem, a pojąć łatwo, że rozpuszczenie ich pochłania wielką ilość cieplika, tak, że Gulf-Stream przestaje być wówczas prądem wody ciepłej. Otóż w roku bieżącym, według raportów oficjalnych biura hydrograficznego w Waszyngtonie, lody były obfitsze niż zazwyczaj, późniejsze i płynęły głębiej. Dla tego to mamy mrozy, zawieje, dla tego na całym świecie uskarzają się na zimna. Tak przynajmniej tłomaczy tę rzecz uczony francuzki.

Teatr, literatura i muzyka.

— R e p e r t o a r t e a t r a l n y: Dzisiaj „Tola“ sztuka w 3 aktach Urbańskiego. — Jutro pożegnalny występ pani Stromfeld-Klamżyńskiej i gościnny występ p. Ignacego Warmutha „Faust“ opera w 5 aktach Gounoda.

— Z t e a t r u. Dziś przedstawiony będzie po raz pierwszy najnowszy utwór znakomitego naszego autora dramatycznego p. Aurelego Urbańskiego p. t. „Tola“. Utwór ten odznacza się niezwykłą oryginalnością. Autor ubrał swe postacie w szaty proste, lecz tak prawdziwe i wiernie z życia uchwycone, jak może dotąd niewielu. Wyborna obsada i wybredna wystawa przyczynią się niewątpliwie do powodzenia, które zresztą sztuce, której autorem jest Aureli Urbański, z góry jest zapewnione.

Jutro ujrzymy po raz ostatni na naszej scenie znakomitą śpiewaczkę panią Klamrzyńską w roli Małgorzaty w „Fauście.“

Dział ekonomiczny.

Kadra zapasowa 11 pułku dragonów zamierza w miesiącu marcu br. wydać w prywatne użytkowanie 37 sztuk koni służbowych poniżej 7 lat wieku. Odnośne zgłoszenia przyjmuje już teraz i udziela bliższych wyjaśnień właściwa komenda wojskowa pod liczbą domu 46 przy ulicy Kopernika albo też urząd kwaterunkowy miejski w gmachu ratuszowym.

Wiedeń d. 3. lutego. (Telegr. *Gaz. Nar.*) Giełda zbożowa. Pszenica na wiosnę 8.40, na maj i czerwiec 8.27, na jesień 8.06, żyto na wiosnę 7.51.

Ostatnie wiadomości.

Sejm uchwalił na ostatniej sesji na wniosek p. Niedzielskiego i towarzyszy wezwanie do Wydziału kraj., by tenże zajął się wypracowaniem s t a t u t u o r g a n i z a c y j n e g o d l a a u t o n o m i c z n y c h u r z ę d n i k ó w p o w i a t o w y c h. Wydział kraj. w wykonaniu tego polecenia, zażądał obecnie opinii wydziałów powiatowych w tej sprawie.

Wskutek zeszłorocznej uchwały sejmowej wydało ministerstwo sprawiedliwości polecenie do obu wyższych sądów galicyjskich, aby przestrzegano ściśle przepisów istniejących tak co do p o b o r u n a l e ż y t o ś c i z a d o r ę c z a n i e p i s m s ą d o w y c h w ogóle, jak nie mniej co do kwestji, która strona w każdym wypadku jest obowiązaną do opłacania należytości za doręczanie takiego pisma. Do żądania jednak zasadniczego o zniesienie, względnie zniżenie należytości od doręczeń, rząd się nie przychylił.

Rząd bułgarski zarządził policyjne dochodzenie nad wszystkimi Rosjanami mieszkającymi w Bułgarji. Zdaje się, że będą wydaleni wszyscy niemający zupełnych legitymacyj i zajęcia, a zatem liczni szpiedzy i ajenci panslawistyczni rosyjscy, których dotąd tolerowano.

Wśród manifestacji politycznych i handlowych dla gabinetu i ministra Barossa w Węgrzech z powodu nowej taryfy frachtowej, a dla odparcia ataków na nią ze strony świata przemysłowego wiedeńskiego, młodzież akademicka całego kraju miała dziś ze swej strony wyprawić również wielką owacje ministrowi. Rząd zabronił tej manifestacji, ze względów, iż ona przekracza powołanie młodzieży akademickiej w tym razie, jak również dla zapobieżenia możliwemu drażnieniu uczuć sfer interesowanych w Austrji.

Br. Walterskirchen, znakomity parlamentarzysta liberał ze Styrji, oświadczył, że się nie będzie ubiegał o mandat do Rady państwa. Mimo to w okręgu libnickim wszczęła się silna agitacja za jego kandydaturą, i jak się zdaje, będzie jednomyślnie wybranym.

Strejk służby kolejowej w Szkocji można już w zupełności uważać za skończony.

Wszystkie niemieckie koła robotnicze są za tem, aby dzień 1. maja uważać za święto robotnicze, ale ogromna powstała opozycja przeciw temu, aby w dzień ten nie pracowano.

W Belgradzie obiega pogłoska, że minister prezydent Gruicz, który jest oraz ministrem spraw zagranicznych i wojny, tekę wojny złoży, tudzież, że minister robót publicznych Josimowicz ustąpi, w którym to razie pułkownik Maleticz objąłby teki wojny i robót publicznych.

Telegramy „Gazety Narodowej.“

Wiedeń d. 3. lutego. W tutejszych kołach poważnych ciągle się żywo zajmują wiadomościami o rozterce w łonie gabinetu i o ewentualnem ustąpieniu Dunajewskiego. Według tego, co oświadczył pewien znakomity członek lewicy, stronnictwo to stawia dymisję Dunajewskiego za warunek swego przystąpienia do większości Rady państwa.

Wiedeń d. 3. lutego. Onegdaj i wczoraj odbyło się we Wiedniu i okolicy, tudzież po miastach prowincjonalnych wiele zebrań wyborczych, na których jednak nic godnego uwagi nie zaszło. Socjaliści wystąpili energicznie do walki wyborczej Wczoraj odbyli w trzech miejscach zgromadzenia, na których żadnych wprawdzie kandydatów nie stawiano, ale jako najwyższą dla kandydatów socjalistycznych zasadę położono bezpośrednie głosowanie powszechne.

Wiedeń 3. stycznia. Przybył tu wczoraj dr. Koch z Berlina, i zabawi dni kilka.

Kolonia d. 3. lutego. Według *Köln. Ztg.* Francja wypowiadając swoje traktaty taryfowe, zapowiedziała ich odnowienie, i niektóre rządy odniosły to wrażenie, że Francja przyjętej przez parlament taryfy ministerjalnej nie uważa za niezmienną, i że gotowa dopuszczać obok niej rodzaj taryf konwencyjnych.

Lizbona d. 3. lutego. Wyprawiono do Oporto trzy parowce przewozowe, na których umieszczeni mają być powstańcy aresztowani. Część powstańców (w Oporto) uciekła. Gwardja municypalna zajęła ratusz i zdarła z niego chorągiew klubu republikańskiego, wywieszoną przez powstańców. Stanu oblężenia rząd nie zaprowadzi, ponieważ ruch powstańczy nigdzie w kraju nie zyskał poparcia i zupełnie jest stłumiony. Powstańców miało być wszystkich razem 400; aresztowano przeszło 300 osób, cywilnych i wojskowych. Policja czyni dalsze poszukiwania, zamknąwszy wszystkie kluby republikańskie i zabrawszy ich papiery.

Bern dnia 3. lutego. Rząd szwajcarski zajmuje się sprawą, czy nie należy wypowiedzieć wszystkich traktatów handlowych, których obce państwa jeszcze nie wypowiedziały.

Rzym d. 3. lutego. Jakbądź się skończy przesilenie ministerjalne, trójprzymierze pozostanie nietknięte. Zdaniem tutejszych kół politycznych byłoby rzeczą godną ubolewania, gdyby w Berlinie i Wiedniu błędnie mniemano, że Crispi jest jedynym filarem trójprzymierza.

Paryż d. 3. lutego. Wszystkie prawie dzienniki są zadowolone z dymisji Crispiego, i uważają ją za wypadek, który się odbije w polityce europejskiej. Półurzędowy *Temps* powiada, że Crispi jako polityk, jego znaczenie i program są wstrząśnięte. Zdaniem *J. d. Debats,* czy Crispi pozostanie, czy nie pozostanie, na każdy sposób poprawią się w przyszłości stosunki między Francją a Włochami. *National Ztg.* jednak przestrzega przed zawczesnym optymizmem, i wywodzi, że i bez Crispiego trójprzymierze istnieć będzie; dlatego Francja powinna tylko spokojnie się przypatrywać, w niczem nie zmieniając swojej polityki zewnętrznej.

Londyn dnia 3. lutego. Według *Sunday Times* ma cesarz austrjacki w marcu odwidzić króla włoskiego (?).

Wiedeń 3. lutego. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand odjechał dzisiaj o godz. 3 po południu do Petersburga.

Wiedeń d. 3. lutego. Rozpoczęte między fabrykantami obuwia a strejkującymi robotnikami rokowania, doprowadziły do tego, że ci podjęli na nowo pracę.

Berlin d. 3. lutego. *Norddeutschd Ztg.* podaje gabinetowy rozkaz cesarza, w którym on w najłaskawszych wyrazach nie przyjmuje dymisji hr Waldersee podanej 31. zm., lecz uwalnia go od obowiązku szefa jeneralnego sztabu, a mianuje komendantem dziewiątego korpusu armji. Rozkaz cesarski wyraża hr. Waldersee szczególne uznanie zasług około organizacji jeneralnego sztabu i wskazuje następnie, że korpus dziewiąty, rekrutujący się w prowincji, skąd pochodzi cesarzowa, obchodzi cesarza najbardziej.

Londyn d. 3. lutego. Cała prasa omawiając ustąpienia Crispiego nie przypuszcza zupełnie, by nastąpiła jakakolwiek zmiana w zagranicznej polityce Włoch.

Berlin dnia 3. lutego. Biała księga przedłożona niemieckiemu parlamentowi, a obejmująca dokumenty w sprawie niemieckich kolonij w Afryce, zawiera reskrypt Schmidta, pełniącego obowiązki komisarza rządowego w Afryce, wystosowany do Emina baszy, w którym oświadcza Schmidt, że z powodów budżetowych niemożliwem jest obsadzenie miejscowości Tabora, czego żądał Emin basza. — Równocześnie zawiadomił Schmidt Emina baszę, że Wissmann do dnia 1. kwietnia b. r. pełnić będzie obowiązki tamecznego komendanta, a następnie zamieni tę kolonję w kolonię państwową, która będzie podlegać gubernatorowi. Raportów Wissmanna nie zawiera Biała księga.

Praga d. 3. lutego. Młodoczesi ogłosili wczoraj manifest wyborczy, w którym oświadczają się przeciw punktacjom wiedeńskim, ale gotowi są przystąpić do nowej ugody z Niemcami na podstawie równouprawnienia, prawa państwowego czeskiego i niepodzielności Czech.

Paryż d. 3. lutego. Wybór Ferry'ego prezesem komisji cłowej senatu, uważają wszyscy za manifestację większości komisji przeciwko teorjom ceł ochronnych.

Wiedeń dnia 1. lutego godz. 1 min. 45 po południu. Akcje kredytowe —·—. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 93·25. Akcje węgierskie Banku kredytowego 344·50. Akcje Banku anglo-austrjackiego 165·50. Akcje Unionbanku 243·—. Akcje kolei Karola Ludwika 210·50. Akcje kolei Północnej 278·50. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 129·37. Losy tureckie 36·50. Akcje kolei Państwowej 242·25· Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 232·—. Akcje kolei węg.-północno-wschodniej 196·50. Losy komunalne wiedeńskie 147·—. Akcje Tow. tureckiego 147·25. Galic. oblig. indemn. 104·25. Akcje kolei północno zachodn. (lit. B. Elbethal) 219·—. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 218·30. Akcje Bankvereinu 117·25. Rosyjski rubel papierowy 133·50.

4²/₁₀% renta wspólna —·—. 5% renta austr. papi r. —·—. 5% renta austr złota —·—. Renta 4% węg. złota 104·25 5% renta węg. pap. 100·80. Napoleondory —·—. Marki niem. —·—.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 3. lutego. (Z Izby handlowej).

	płacą	żądają
I. Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	209·—	212·—
Kolej Lwów-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a.	230·—	233·—
Banku hipotecznego gal. po 200 zł w. a.	304·—	307·—
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	—·—	216·—
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat.	101·—	101·70
„ „ „ 5% wyl. 10% pr.	109·—	109·70
„ „ „ 4½% los w 50 lat	98·25	98·95
Banku krajowego 4½% los w 51 latach	98·60	99·30
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	—·—	—·—
„ „ „ „ 4%	97·70	98·40
„ „ „ „ 4% los. w 41½ l.	95·40	96·10
„ „ „ „ 4½% los. w 52 l.	99·75	100·45
„ „ „ „ 4% los. w 56 lat.	95·—	95·70
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włość. w likw. (d. 6%) 3%	60·—	62·—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½%	53·—	—·—
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wa. los. w 15 lat	49·—	52·—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104·50	105·20
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	92·60	93·30
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	100·70	101·40
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	100·60	101·30
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a.	104·50	—·—
„ „ z roku 1883 4½%	98·10	98·80
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21·50	23·50
Losy miasta Stanisławowa	28·—	30·—
VI. Monety.		
Dukat cesarski	5·34	5·46
Napoleondor	8·97	9·14
Półimperjał rosyjski	9·35	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·35	1·45
Rubel rosyjski papierowy	1·31	1·34
100 marek niemieckich	55·80	56·40

NADESŁANE.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 147 a).